Cena prenumeraty kwartalna
Szwajcarja . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „ 14
Szwecja . . . . „ 18
Ameryka . . . . „ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudière Hôtel, Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 4. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 11 Stycznia 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 11 stycznia.

Wkrótce po ogłoszeniu powstania przeciwko Moskwie, rozpoczęło się w Galicji chwytanie przez Austrjaków ochotników śpieszących na plac boju, jak również aresztowanie powstańców, losami wojny rzuconych za kordon graniczny, i wysyłanie jednych i drugich na internowanie do rozmaitych miast i fortec czesko-morawskich. Powstanie zostało pokonane, cisza niewoli panuje w Polsce, a jeszcze dotąd internowani nie są uwolnieni, jeszcze dotąd rząd habsburski więzi ludzi, do prześladowania których nie ma żadnego prawa. Niektórzy już dwa lata jedzą gorzki chleb habsburskich więzień; dwa lata doświadczają brutalnego postępowania nikczemnych apostolskiego rządu dozorców, oraz wszelkiego rodzaju znęcania się i poniewierki od brutalnych policjantów i pijanych żołnierzy, a jeszcze gwiazda swobody dla nich nie zaświeciła.

Stan internowanych i obrazy ich cierpień, podawaliśmy w osobnych artykułach i w licznych, przez naocznych widzów pisanych korespondencjach, nie będziemy więc tutaj na nowo przedstawiać tego piekła udręczeń, w które tysiące młodzieży naszéj rzucono i oddano na pastwę rozpaczy i zepsucia. Z szatańską złośliwością zastosowano do nich najsurowszego despotyzmu przepisy: zgłodniałym i obdartym podawano wódkę; chcącym się uczyć i oświecać zabroniono nauki; płazowaniem i biciem starano się odebrać im godność; kilka setek zmuszono pójść pod chorągiew Maksymiljana w strefy gorące, bić się za sprawy, które ich nie obchodzą; setki także oddano Moskalom, którzy ich popędzili w śniegi Sybiru lub zawiesili na szubienicach, na świadectwo hańby rządu habsburskiego, wypełniającego obowiązek żandarma moskiewskiego w dziele katowskiém.

Historja internowanych jest historją rozpaczy i nieopisanéj boleści, jest daléj historją zemsty wyrafinowanéj i wymyślnéj, która w dziejach Polski pozostanie jako nowy dowód bezprawia i złości habsburskich najezdników.

Pastwienie się Moskali tłumaczy się ich głupiém roznamiętnieniem w nienawiści do powstania z którém walczyli, lecz prześladowanie Galicji, sądy barbarzyńskie we Lwowie i w Krakowie, a w końcu zabijanie moralne i udręczenia fizyczne zadawane na internie młodzieży naszéj, która nic przeciwko Austrji nie zawiniła, nie ma tłumaczenia i najwyższą pogardą przejąć musi serce każdego uczciwego człowieka dla ludzi, którzy podobne postępowanie zarządzili.

Wiemy, że głos nasz będzie czytany w Wiedniu, nie dla tego jednak podnosimy go, ażebyśmy łudzili się, iż prawdą i słusznością jego oburzenia, poruszymy skamieniałe sumienia ministrów szmerlingowskich i wywołamy inne postępowanie z męczonymi po fortecach braćmi; nie dla tego także podnosimy go, ażebyśmy chcieli wyżebrać litość i poruszyć ludzkie uczucia w europejskim społeczeństwie; lecz dla tego, ażeby przypomnieć matkom, siostrom naszym, szczególniéj w Galicji i w Poznańskiém, obowiązek spieszenia z ratunkiem, pomocą i słowem pociechy nieszczęśliwym ofiarom nienawiści najezdników habsburskich.

Nadeszłe w ostatnich czasach wiadomości z Ołomuńca i Kralowego-hradu do Zürichu, zgrozą przejęły serca tułaczy, i wielu pośpieszyło z bratnią ofiarą dla przyjścia w pomoc uwięzionym. Każdy grosz dany na ten cel, okryje odartego z sukni, bosego obuje, głodnego nakarmi, niechaj tylko ten grosz nie będzie szczupłym, jakim być musi kiedy go dają ręce młotem lub inną usilną pracą zdobywające sobie kawałek chleba; niechaj i bogatsi rodacy pospieszą z swojemi datkami, a ulży się nie jednemu z nieszczęśliwych młodzieńców od tak dawna wystawionych na wszelkiego rodzaju cierpienia. Ktoby więc, nie mogąc innéj drogi znaleźć do przesłania pomocy internowanym, chciał ich zasilić w nędzy i w niedostatku, może na nasze ręce przesłać pieniądze, my je dołączymy do składki wygnańczéj zbieranéj na internowanych w Zürichu.

KORRESPONDENCJE.

Z Poznańskiego, 6 stycznia.

☐ Wyroki zapadłe w Berlinie w sprawie obwinionych naszych, rzucają cień na bezwzględną sumienność najwyższego trybunału państwa pruskiego. Tok procesu wykazał jak najjaśniéj, iż w czynnościach i usiłowaniach oskarżonych, nie było nic zgoła przeciw Prusom, że wszystko skierowane było jedynie w celu niesienia pomocy walczącym przeciw Moskwie rodakom. Wbrew téj jasnéj jak dzień prawdzie sąd skazuje jedenastu nieobecnych pod topór i konfiskatę majątku, chyba tylko dla tego, iż nie zaufali sprawiedliwości trybunału pruskiego i schronili się za granicę. Dwudziestu siedmiu od 2 lat do roku więzienia, nie licząc dwudziestu miesięcy, jakie przesiedzieli w więzieniu w czasie indagacji, a to wszystko za spisek, którego nie wykazano śladu, za zbrodnię, na którą nie było żadnego dowodu. Sędziowie zasiadający krzesła w téj sprawie, wyraźnie nie troszczyli się, iż są stróżami sprawiedliwości w państwie, które się chełpi z mocy praw swoich, ale z namiętnością polityczną postanowili ukarać Polaków za to, że nie zapomnieli, iż byli niepodległym narodem, że kochają ojczyznę z całą mocą duszy i wierzą, że Opatrzność kierująca ludzkością, wymierzyć im musi sprawiedliwość. Karano tu więc nie za czyny i zamiary, ale za pamięć, za uczucia, za wiarę, za rzeczy sumienia, którego wolnością szczep germański obdarował ludzkość, jak mówią magowie niemieccy.

Pół-azjatycka schyzmatycka Moskwa, skazuje braci naszych na śmierć, na konfiskatę, na więzienie, wygnanie, według kaprysu, bez żadnych praw; apostolsko-katolicka Austrja zawiesza prawa, ogłaszając stan wojenny, zakuwa ich w kajdany, chłosta nawet kobiety, głodzi, wrzuca między zbrodniarzy do więzienia; protestancko-filozoficzne Prusy obchodzą prawo, skazując ich na śmierć, więzienie, konfiskaty. Nie jest to w prawdzie nowością dla nas, wiemy z długiego doświadczenia, że ani religja, ani stopień oświaty nieumoralnia postępowania rządów zaborczych względem nas, ale właśnie, że o tem przekonani jesteśmy, tem bardziéj oburzać muszą ci w pośród nas, którzyby radzi wmówić w każdego ufność do sprawieliwości najezdców. Wiadomo, że nie brak takich adwokatów w żadnéj z trzech dzielnic Polski, dla których naturalnie prorokiem, zły duch narodu naszego — Wielopolski.

Ciężko oddychać w atmosferze chwili obecnéj, wypadki ostatnie nierozjaśnione krytyką dziejową, są jeszcze jakoby mgłą zakryte, ztąd przeciwnicy ich śmiało występują z zasadami, jakie odziedziczyli po tych, co cierpliwie patrzyli na rozbiór Polski, byle ich mienie i spokój nie były narażone. Są to ludzie, dla których niewola narodu nie istnieje, skoro sami mają byt zapewniony i uważają za szaleńców tych, co dla takiéj abstrakcji jak niepodległość ojczyzny, powołują do ofiar naród cały.

Po tych cierpkich uwagach, przechodzę do odparcia zarzutu, jaki wyczytałem w pismie waszem. Korespondencja z pod Kutna z d. 7 grudnia, opisując w tej tam okolicy zabawę z tańcami, dodaje: że toż samo dzieje się w Poznańskiem. Mylne go doszły wieści, nie było tu słychać dotąd nigdzie o tań-

Ludwik Narbutt.

(Dokończenie).

Ostrożny i przezorny zwycięzca, pociągnął ze swoim oddziałem do puszczy Nackiéj i zyskał przez to znowu trochę czasu na ćwiczenie swojego żołnierza. Wzmocnieni przyszłemi z Wilna pięciu kompanjami piechoty Moskale, nie wiedząc o tem, szukali go długo w okolicach Rudnik. On zręcznie unikał spotkania, i rad ze skutków pierwszego starcia, chciał cały jego urok zużytkować pierwéj nimby do drugiego przyjść mogło, urządzał zasadzki, nużył nieprzyjaciela, a znając doskonale miejscowość, zawsze zmylić go umiał.

Tymczasem nadeszła wiadomość, że partja rekrutów z Królestwa Polskiego miała być prowadzoną przez Szczuczyn. Narbutt wychodzi z puszczy, bystrym marszem przenosi się na oznaczone miejsce, urządza zasadzkę i oczekuje tam zapowiedzianego oddziału. Wiadomość okazała się mylną, powrócił więc napowrót i w pierwszych dniach kwietnia rozłożył swój obóz w parafji Nowodworskiéj, niedaleko Podubicz, majętności Jankowskiego. Było to w wielkim tygodniu; myślał, że podczas świąt Moskale atakować go nie będą i chciał dać wypocząć oddziałowi. Położenie miejsca sprzyjało temu; gęste lasy do koła, dworki szlacheckie i wioski niedaleko, kolej żelazna o dwa kilometry, dowóz żywności i wszelkie komunikacje łatwe. Tropiący go jednak Moskale nadciągnęli. W wielką sobotę Narbutt zwalił ich na błotnistą łąkę rozdzielającą las podubicki i tam zagrzęzłym znaczną zadał klęskę. Cofnęli się, a on ku Zubrowu, głębiéj w lasy pociągnął.

Imię dzielnego partyzanta stawało się coraz głośniejszem na Litwie; powtarzano je ze łzą uwielbienia, dzieląc się jajkiem święconem we wszystkich domach polskich, a żołnierze rosyjscy przejęci trwogą coś nadprzyrodzonego upatrywali w tym wodzu, którego nigdzie doścignąć nie mogli, a który niespodzianie wychodząc z gęstwi lasów, klęski im zadawał; nazywali go czarownikiem, utrzymując, że kula ranić go nie może, a że sam mnóstwo zabija. Wieść o podubickiéj potyczce doszła do Wilna w dzień Wielkiéj Nocy i przejęła miasto radością. Jenerał-gubernator Nazimow cenę na głowę Narbutta nałożył.

Ochotnicy coraz gęściéj zaczęli się garnąć pod jego rozkazy. Syn rzeźbiarza, sam artysta, młody Andrioli, z pod oka Nazimowa, bo z samego Wilna, przyprowadził mu kilkudziesięciu ludzi. Niedostatek broni był największą przeszkodą — odległość ogromna od granicy, nie dozwala dowozu jéj ztamtąd, i trzeba było na środkach miejscowych, wewnętrznych poprzestać, a kraj tyle razy rozbrajany miał ich bardzo nie wiele; zaledwo kilkanaście dobrych sztucerów liczono w całym oddziale Narbutta, reszta uzbrojoną była w myśliwskie strzelby, pojedynki i dubeltówki które się przed czujnością władz moskiewskich ukryć udało, a które o wiele ustępować musiały broni wojska rosyjskiego. W takich warunkach toczyły się drobne, ledwo nie codzienne utarczki, to szczupłych to liczniejszych oddziałków, czasem pojedynczych nawet powstańców, a miało przyjść do większéj już potyczki. Siły rosyjskie zwiększały się ciągle, i tropiąc zewsząd Narbutta, starały się go otoczyć do koła — on korzystając z miejscowości, zapuszczał się głębiéj w lasy i miejsc bagnistych, dla artylerji niedostępnych szukał. Nieraz marsze odbywały się w nocy. W jednym z takich, zatrzymał się około Łaksztucian. Położenie miejsca nie było dla potyczki korzystne, z tyłu miał ogromne błota, gdzie w razie przegranéj mógł być zniszczonym zupełnie, a o wiorstę na prawo było jezioro i koło niego otwarta równina, po drugich stronach obozu las bardzo gęsty. Znużenie oddziału drobnemi utarczkami i nocnym marszem zmęczonego, nakazywało wypocząć, ale Moskale byli na karku, wódz największą ostrożność i szyk bojowy w odpoczynku nawet zachować kazał; trzy plutony strzelców rozstawił w półkole jak tyraljerów oddziału, sam ze strzelcami pośrodku, kolumnę kosynierów za sobą, a obóz ze służbą rozłożył na końcu, bliżéj miejsc niedostępnych dla Moskwy. Rozbierać się ani miejsca zmieniać nie wolno było nikomu, każdy spał na swojem miejscu, z bronią u boku. Kilka godzin przeszło spokojnie, i już wywczasowany i pokrzepiony oddział miał zwijać obóz żeby iść daléj, kiedy wpadł włościanin z wiadomością, że służący za przewodnika leśnik, pochwycony przez Moskali nie mogąc wytrzymać katowskiego obejścia się, podjął się wrogom obóz pokazać. Lada chwila trzeba było oczekiwać ataku. Narbutt

cach, ani gwarnych zabawach, żałoba utrzymuje się dotąd w całéj rozciągłości.

Donosiłem w korespondencji mojéj z grudnia, że nad granicą Kongresówki, stoją załogi wojska pruskiego. Nie dawno temu, jeździł p. Horn, naczelny prezes, do Berlina, przedstawiając ministerjum potrzebę ich zwiększenia. Jakie podawał przyczyny? niewiadomo, trudno je także wywnioskować; przypuścić tylko można, że zawarł na swoją rękę konwencję z jenerałem Bergiem na czas poboru rekruta i usiłuje dotrzymać zobowiązania. Pod jakiemi warunkami umowa nastąpiła, odgadnąć łatwo.

Powszechnie poważany poseł Bentkowski, został niedawno wypuszszonym z więzenia krakowskiego, gdzie przesiedział półtora roku. Czując się skołatanym na zdrowiu, zatrzymał się w Dreznie, kiedy tymczasem władze pruskie ogłosiły za nim listy gończe. Pewien że nie popełnił żadnego przekroczenia przeciw rządowi tutejszemu, spieszył z powrotem do Poznania, gdzie go policja dnia następnego zaaresztowała i odesłała do więzienia berlińskiego. Ciekawa rzecz, co spowodować mogło aresztowanie p. Bentkowskiego? kiedy przez ciąg powstania, nie postawił ani nogi na terytorjum pruskiem, a nawet już poniósł karę za przewinienie względem Moskali.

Na zakończenie wspomnę o dwóch książeczkach, które tu świeżo nadeszły do nas ze stron waszych, a wspominam o nich w celu zachęcenia publiczności w kraju do ich czytania. Jedna z nich nosi tytuł „Braterstwo,“ przeznaczona dla ludu, rozsnuta na tle religijném i miłości ojczyzny. Nie tylko prostaczkowie znajdą tu stosowny pokarm dla ducha, ale i czytelnik oświeceńszy z prawdziwą przyjemnością odczytać ją może, z tak wdzięczną prostotą pisana. Legenda wierszem opowiedziana, należy do lepszych utworów tego rodzaju w pismiennictwie naszem.

Drugie dzieło pod napisem: „Rząd i Organizacja Narodowa w Polsce.“ Po krótkim poglądzie na ostatnie wypadki, zastanawia się autor, co dziś potrzeba nam robić i powiada, że poeci nasi odrywali nas od świata rzeczywistego, budząc w nas dumę, „żeśmy narodem zbawicielem.“ Podobało nam się tobardzo i czekaliśmy z założonemi rękami na tę chwilę błogosławioną, usuwając się od wszelkich prac przemysłu, jako niegodnych takich wybrańców nieba. Następnie rozwija autor pierwotne zasady gospodarstwa narodowego, wywodząc z nich konieczność wzięcia się do zajęć przemysłu, handlu, techniki i innych gałęzi, pod karą zatraty niezbędnéj siły do istnienia narodu.

Zasady rozwinięte w tem dziełku, pomyślane głębiéj, zdają nam się nader trafne i ważne w czasie obecnym.

St. Gallen, 6 stycznia.

Posyłam wam sprawozdanie z czynności Stowarzyszenia Wzajemnéj Pomocy, w Kantonie St. Gallen, które raczcie ogłosić w kolumnach „Ojczyzny.“

Nieugiętą wolą kolei losów wyparci z domowego ogniska i rozproszeni między obcymi emigranci polscy, różne obmyślali środki, dla ocalenia swego. Gdy jedni szukali pracy dla utrzymania życia, a inni przebiegali Europę, aby znaleźć słowo pociechy, przytułek, lub cieszyli się nadzieją rychłego powrotu do ojczyzny, doświadczeńsi ziomkowie powzięli szczęśliwą myśl, skupienia usiłowań rozproszonych i połączenia je w stowarzyszenie, celem niesienia tak moralnéj jak materjalnéj pomocy, wszystkim członkom swoim.

Myśl ta znalazła zwolenników między Polakami osiadłymi tymczasowo w mieście St. Gallen i w życie wprowadzoną została.

Jakoż po naradzie ogólnéj, odbytéj dnia 10 września r. z., tworzyć się zaczęły kółka po 10 ludzi i każde wybrało z pośród siebie dziesiętnika. Podobnych dziesiątków do d. 10 października t. r. utworzono pięć.

Stowarzyszeni uznali za właściwe uprzedzić miejscowy komitet polski, (składający się ze Szwajcarów) o swem zorganizowaniu się i w dniu 10 października t. r. przedstawili mu program, swojego działania.

Rzeczony komitet z dnia 11 t. m. i r. wyrzekł: że przeciw temu stowarzyszeniu, które głównie pomoc moralną i materjalną ma na celu, nic nie ma do zarzucenia i że jego formowaniu się przeszkadzać nie będzie.

Następnie stowarzyszeni w dniu 29 października t. r. w myśl §. 4, części trzeciéj programu organizacyjnego, wybrali z pośród siebie większością głosów, pięć osób do rady przewodniczącéj stowarzyszeniu w kantonie St. Gallen i protokół téj czynności przez wszystkich podpisany został. Tegoż dnia rada przewodnicząca idąc w myśl stowarzyszenia wzajemnéj pomocy, przyjęła projekt jednego z ziomków, utalentowanego muzyka, zorganizowania orkiestry pod nazwą: Stowarzyszenia artystów polskich, którego celem, oprócz podania środków zarobkowania i kształcenia się dla kilkunastu z młodzieży naszéj, jest jeszcze i to, że dochód pozostały od istotnych potrzeb Stowarzyszenia artystów polskich, wpływać będzie do kasy Stowarzyszenia wzajemnéj pomocy i obróconym być ma na cele ogólnéj pomocy. Bóg pobłogosławił téj myśli. I oto od kilku tygodni Stowarzyszenie artystów polskich, rozpoczęło swoją pracę *).

W dniu 11 listopada t. r. na zebraniu ogólnem stowarzyszonych, zaprowadzoną została księga kasowa, do któréj zarazem pierwszy wniesiono wpływ $99\frac{1}{2}$ fr. z ofiar dobrowolnych pochodzący

Nareszcie na posiedzeniu ogólnem. Stowarzyszenia w dniu 25 grudnia t. r. odbytem, w myśl §. 1, części drugiéj programu organizacyjnego, uchwalone zostało opodatkowanie wszystkich członków towarzystwa i każdy stowarzyszony zobowiązał się deklaracją, wnosić do kasy towarzystwa co miesiąc, przez siebie oznaczoną kwotę, stosownie do swéj zamożności.

Taki jest rezultat działań małego i świeżo zorganizowanego kółka odartego z mienia przez wrogów, po większéj części w ciężkiéj pracy szukającego zapewnienia sobie bytu. Węzłem wspólności połączeni prawdziwi synowie ojczyzny zachowają godność i dume narodową, która im poniżyć się i upaść nie dozwoli. Węzła łączącego nas, nieprzyjaciel wszędzie ścigający Polaków pod różnemi pozorami, nie rozerwie, Ojczyzna zaś nasza widząc swe dzieci w jedności połączone łańcuchem miłości bratniéj i poświęcenia się dla kraju, ujrzy w nas jedną z dźwigni, do wydobycia się z zaborczéj przemocy.

Wspomnieć tu jeszcze należy, iż małe nasze stowarzyszenie przechodziło próby i różne pokusy rozbicia, zanim ostatecznie sformowało się. Ludzie mający tylko własne interesa na widoku i również jak nieprzyjaciele nasi obawiający się dla tego stowarzyszeń polskich, pod różnymi pozorami starali się tu wpływ swój rozszerzyć, zasiać ziarno niezgody i intryg, do czego używali łudzących sofizmatów, osnutych na tle cierpień i nieszczęść kraju naszego. Lecz dzięki wytrwałości i doświadczeniu własnemu, połączeni w jedność Polacy, nie dali się uwieść chytrym podszeptom i dali odprawę niewczesnym kusicielom.

Londyn, 6 stycznia.

(J. S.). Stary Charon przewiózł przez Styx do wieczności rok obłudnej dyplomacji, politycznych szalbierstw i uprawnionych rozbojów. Swieci nam gwiazdka Nowego Roku jeszcze mgławém i dalekiém światełkiem, co ona przynosi, pokój lub wojnę, cnotę lub występek? niech to odgadują dyplomatycznych dworów astrologowie, nasza gwiazdka nie tutaj na obczyznie, pośród egoizmu i sprzedajności, ona nad biedną ojczyzną naszą, nad mogiłami przedwczesnych ofiar i nad osieroconym narodem. Niech ta gwiazda będzie przewodniczką w ciężkim zawodzie tułaczy do upragnionego celu, obowiązkiem naszym w zaprzaniu się i pokorze ducha pracować nad utworzeniem jednego zastępu, nie dopuszczając ludzi złéj woli i serca, siejących fałsz i niezgodę, do steru téj cząstki narodu. któréj misją jest wyzwolenie ojczyzny z jarzm niewoli.

W dziejach politycznych staréj Europy, rok ubiegły zakończył się smutnym zjawiskiem encykliki, która jak a m e n konającego tytana, zadała głęboki cios ludzkości. Jako zapowiedź kurji rzymskiéj wypowiedziana publicznie, stała się własnością historji, jako utwór ludzi podlega krytyce. Głos potępienia rozlega się z Watykanu na wszystko co jest uświęconém w życiu narodów, na jedyne podstawy niepodległości ludów.

Wolność sumienia, myśli, słowa, wolę ludów wyklęto, czasy Torkwemady i świętéj inkwizycji z gorejącém auto-dafe wywołane z otchłani wieków ciemnoty, krucjata despotyczna przeciw swobodzie. Spójrzyjcie! głoszą nawet ultramontańskie dzienniki, coście uczynili rzucając anatemę na postęp i światło nauki, wracacie do wieków Aleksandra Borgio, i słowa Bożego użyliście dla obrony despotów. Cesarz Napoleon zabronił w „Monitorze“ ogłaszać encyklikę jako przeciwną zasadom narodowym. Całe oświeceńsze duchowieństwo francuzkie oświadczyło się przeciwném głosowi z Rzymu. Jedni Anglicy i Moskale korzystają, aby za pomocą téj smutnéj odezwy, potępić katolicyzm. Francuzki rząd już oddawna będąc w niezgodzie z Rzymem, korzysta, aby wytworzyć z ludzi postępowych niepodległy galikański kościół, którego stolicą ma być Avignon. Jest to niewątpliwem i wystąpienie O. Hiacynta w Paryżu i innych kaznodziei w Ljonie i Marsylji, stanowią osnowy téj restauracji religijnéj. Oziębienie stosunków francuzkiego rządu z Rzymem, nie wypłynęły z jedynych zatargów p. Merode z Montebello i drugimi, ale z powodu wewnętrznych intryg klerykałów, i ciągłéj opozycji prałatów w zarządzie kraju. Będzie to nowy coup d'Etat i rozwiąże ręce Napoleonowi do przeprowadzenia tych postępowych idei, jakie wymarzył za młodu, w latach niedoli, a rozwinięciu których legitymiści stawią przeszkody.

Co do angielskich dzienników, to „Times,“ „Daily News“ i inne, zjadliwie obrzucają postęp katolicyzmu, ciskając w oczy ustępy z encykliki. Zdziwiło nas niepomału, że urzędowe francuzkie dzienniki reprodukowały cały zbiór tych oszczerstw Albjonu w swoich kolumnach. To może wam być skazówką jak rząd francuzki jest urażony, kiedy pozwala używać oręża z przeciwnego obozu. Jest to walka, To be, or no to be! jak mówi Szekspir w Hamlecie, Kapitolium grzmi i rzuca pioruny, jak za czasów Henryka V. Rozciągnąłem ten przedmiot, aby choć w słabym zarysie przedstawić wam ten fatalny krok Rzymu, którego skutki będą nieobliczone. Przechodzę do nowin:

Angielska królowa w Osbornie, samotna, zamyślona, osoby bliższe mówią, że ma chwilowe obłąkanie, jednakże idąc trybem Elżbiety lubi decydować o losach narodów na dyplomatycznych wieczorach. Między Anglją i Austrją prowadzą negocjacje co do handlowego traktatu, ukrywając je skrzętnie, zapewno dla zrobienia wrażenia przy otwarciu Izb; we wszystkiém spekulacja. Członkowie delegowani do téj sprawy znajdują się w Wiedniu, gdzie odbywają codzienne narady. Oto ich imiona: p. Beaumont-Somerset, prezydent handlow. korpora. w W. Brytanii, i p. Prange, konsul miast hanzeatyckish w Liverpolu. Traktat ten ma odkryć nowe źródło bogactw dla Anglii, i środki eksploatacji Węgier, na które oddawna chciwy Anglik zwraca swe oczy. Austrja korzysta póki czas, aby swoje suchoty trochę uleczyć i zapewnić byt doczesny. Co do duńskiéj sprawy, którą teraz reperują, p. Bismark z p. Mensdorfem, angielski rząd zupełnie ją porzucił, gdyż chińskimi smokami nikogo nie zastraszą, a skoro zysku nie ma, więc rozumniéj zachować neutralność, bo to nie tylko nie sprowadza wydatków, ale czasem i łapowe przynosi.

Zabójstwa w Londynie są bardzo częste, głód, nędza, ciemnota i dżyn fatalnie demoralizują nieszczęśliwą ludność, dla podtrzymania egzystencji któréj jak rząd tak téż i społeczność nie robią żadnych ofiar.

*) Wielką pomocą do zorganizowania polskiéj orkiestry, byli szlachetni Szwajcarowie: pp. Siedler i Stutzer doktorowie, w Kysnacht; pułkownik Uttinger w Zugu; p. Eberle w Szwyc; pp. ojciec i syn Blumer w Glarus; p. aptekarz w Stanz; p. Schenfelld, dyrektor muzyki w Beckenried i p. Albertis w Rorschach; którzy i na polu innych usiłowań niesienia pomocy Polakom zaszczytnie są znani i z tego powodu, ogólnego używają szacunku i wdzięczności. Koncerta orkiestry téj w Rorschach i innych miejscach, miały wielkie powodzenie. Brak jednak nut i instrumentów, o które odwoływaliście się w ich imieniu do kraju, bardzo czuć się im daje, a zasoby ich nie są jeszcze tak wielkie, ażeby téj potrzebie zaradzić.

---

na zwiady z kilkunastu ludźmi wysłał Pileckiego, a sam obchodził powstańców, ostatnie wydając rozkazy, zagrzewając do walki, podnosząc wszędzie ducha. Kupkami po trzech, przyklękli wszyscy za drzewami i z bronią przygotowaną czekali nieprzyjaciela. Kazano nie strzelać z daleka, a dopuścić go na najbliższą metę. Oczekiwanie nie było długie. Po gęstych strzałach zewsząd dało się słyszeć głośne h u r a! zdawajcie się buntownicy! i Pilecki ze swoimi wrócił w środek oddziału. Moskale idąc do ataku, musieli schodzić z małéj pochyłości, co ich odkrywało przed powstańcami, biegli kupkami po 6ciu, przypuszczeni na kilkadziesiąt kroków i przywitani gęstym ogniem, zmięszali się i cofnąć musieli. Zaledwo powstańcy broń swoją napowrót nabili i obejrzeli się po sobie, nowy atak, nowe hura! Moskwy, już bez wezwania do poddania się. Narbutt z rewolwerem w ręku obchodzi swoich, zagrzewa, zimną krew i niespieszenie się ze strzałami nakazuje. Przypuszczeni znowu na kilkanaście kroków Moskale, powtórnie cofnąć się musieli. Wtenczas wódz litewski ruch naprzód nakazał, i już formujących się do trzeciego ataku Moskali sam spotkał i szyki ich rozbił. Ale lewe skrzydło powstańców nie było tak szczęśliwe, tam nie zdołano wytrzymać naporu sił przeważnych, i już zaczynano się cofać. Uwiadomiony o tem Narbutt wstrzymuje swoich, zmienia front, a wsparłszy swoje lewe skrzydło omyla nieprzyjaciół i o kilka kilometrów odchodzi, gdzie strudzonemu walką oddziałowi daje wypocząć i rannych swych opatruje. Straty powstańców wynosiły zaledwo kilkunastu ludzi, kiedy Moskale przynajmniéj dziesięć razy większe ponieśli. Była to najświetniejsza z potyczek Narbutta, dowiódł w niéj zimnéj krwi, odwagi i przytomności osiwiałego w bojach wodza, a pamiętając z jakiemi w stosunku do wielkości swego oddziału walczył masami regularnego wojska, dziwić się trzeba otrzymanemu rezultatowi. Między poległymi był blizki krewny Ludwika, Wojciech Narbutt.

Po łaksztuciańskiéj potyczce, było znowu kilka mniejszych utarczek, których wyliczać tu niepodobna. W kilka dni późniéj, nie mogąc obciążać rannymi obozu, który tak często miejsce zmieniać i przedzierać się nieraz przez niedostępne ostępy musiał, zostawiono ich we wsi Molino zwanéj, niedaleko Hryszeniszek, myśląc że się tam ukryć potrafią, a Narbutt unikając coraz większe gromadzącego siły nieprzyjaciela, postanowił dostać się do puszczy grodzieńskiéj. Po kilku tygodniach, ranni odkryci przez Moskali, powiązani i do Wilna odstawieni zostali, zkąd nie jeden z nich oparł się aż w głębi Syberji.

Puszczę grodzieńską oddzielała od miejsca gdzie się znajdował Narbutt, kilkomilowa piaszczysta i bezleśna przestrzeń. Przebyć ją było nie łatwem zadaniem; ścigani przez Moskali powstańcy, ciągle z nimi w otwartem polu ucierać się musieli; upał w tym roku w ostatnich dniach kwietnia nadspodziewanie silny, dokuczał, piasek głęboki marsz utrudniał, wszakże powstańcy, lekko odziani mieli w marszu nad obładowanym żołnierzem przewagę, gdzie niegdzie napotykane kupki brzozy dawały dla wypoczynku chwilowe schronienie, kawalerja zaś atakować ich nie miała odwagi, tak dotarli do rzeczki głębokiéj i błotnistéj, którą przeszedłszy po kładkach, gdy te zrzucili, uczuli się bezpiecznymi. Wojsko jéj prędko przejść nie mogło i mieli kilkanaście godzin przed sobą, które wystarczały dla dojścia do grodzieńskiéj puszczy. Przeszedłszy trochę daléj, znowu się głębokie zaczynały piaski. Dla ukrycia aż nadto na takim gruncie wyraźnych śladów, Narbutt kazał oddziałowi maszerować tyłem, po pół kilometru a czasami więcéj, sposób, którego się zapewne na Kaukazie nauczył, i który mu się tutaj udał najwyborniéj. Zmyleni zupełnie Moskale, zaledwo po kilku dniach powzięli o powstańcach wiadomość, a tymczasem Narbutt mógł dać zupełnie wypocząć oddziałowi, i nowe jeszcze gromadził i organizował siły.

Ale doszła go wiadomość że w okolicach które tak świeżo opuścił, sformowane nowe oddziały czekają jego powrotu, chcąc się z nim połączyć; postanawia podać im rękę i zwraca się znowu do puszczy Nackiéj. Przybywszy szczęśliwie pod miasteczko Dubicze, zajmuje pozycję nad Kotrą, ale uwiadomiony o nadciągnięciu wielkich sił moskiewskich, zręcznym obrotem zmienia stanowisko, ludzi nieprzyjaciela rozpalonemi ogniskami, które za obóz powstańczy bierze, a sam przebywa na jazach błotnistą rzeczkę i oddzielony już od Moskwy tą naturalną fortecą, na drugim brzegu rozkłada prawdziwy obóz. Uważał się tam za bezpiecznego, ale dowodzący wojskiem moskiewskiem

Wolność śmierci jest tu téż w całém znaczeniu słowa. Wyobraźcie sobie ze 40,000 jeszcze w sile wieku nędzarzy, odartych i bosych, przesuwających jak cienie chińskie po ulicach tego Babilonu, bez strawy i miejsca spoczynku, a będziecie mieli zaledwo wyobrażenie téj okropnéj nędzy, jaka się kryje na poddaszach i w lochach stolicy, tego ogniska pseudo cywilizacji i jéj obłudnéj wolności. Innym razem przedstawię wam krótką statystykę tego bazaru świata, gdzie poznacie co to za ludzie sterują postępem.

Z Ameryki donoszą: że jenerał Shermann zdobył Savannah, zabrał w nim 150 armat, 30,000 bali bawełny i 800 niewolnika. Załoga Konfederatów pod komendą Hardee opuściła miasto, maszeruje od Savanah do Altanah River. Jenerał Hood jest ścigany przez Thomasa. Z Tennese przeszedł już do Alabamy. Flota północna obstrzeliwa Wilmington. Po tych ciosach wątpić należy, czy Południowi się już dźwigną, lubo postanowili bronić się do ostateczności.

Izba reprezentantów wystąpiła z opozycją przeciw p. Seward, za objaśnienia dane francuzkiemu rządowi co do sprawy meksykańskiéj, p. Seward ma zamiar podać się do dymisji.

Nominacja p. J. Bigelow amerykańskim sprawującym interesa w Paryżu jest znacząca, jest on zwolennikiem doktryny Monroe i nie zbyt czułym przyjacielem Anglji. Wiadomości z Meksyku są niepewne, donoszą o zdobyciu Mazatlan, po krwawéj bitwie 13 listopada, dwa szturmy francuzkie były odbite i zaledwo nocą przy łunie pożaru, zdobyty ten ważny punkt handlowy. Straty niewiadome. Jenerał de Castagny przygotowuje nową ekspedycję na północ, do Sonory, gdzie znajduje się Patoni, a także do Chihuahua, gdzie z znaczném wojskiem stoją Juarez i Ortega. Niedawno oficjalnie głoszono, że Juarez już opuścił Meksyk i spokojnie, dziś oficjalnie donoszą, że ma znaczne siły. Gwardje narodowe formują gdzie wojna, ale żeby te wojska narodowe nie wypędziły z czasem obcych? We wszystkich raportach Maksymiljana czytamy parodję moskiewską: „wsio obstoit błahopołuczno.“ Jenerałowie Juaresa: Arteaga, Echeagaray i Neri (Węgier) z drugiemi, znajdowali się 21 listopada w okolicach Uquilpan z 14,000 ludzi i 26 górnemi działami. Oddział silny Francuzów zaatakował ich 22 listopada, i po krwawéj utarczce, zmusił do cofnięcia się, juariści stracili 400 ludzi, 2-ch jenerałów i 3 działa; Francuzi mieli tylko 6-ciu zabitych i 16-tu ranionych, taki jest raport nie potrzebujący komentarzy w Europie. Wojska francuzkie z Meksyku wywożą co rychléj. Legjon belgijski 13 listopada przybył do Vera-Cruz na fregacie Luiziana i natychmiast forsownym marszem posłany do Meksyku. Oto są nowiny z dwóch światów, świeże jak ostrygi dyplomatyczne. O naszych sprawach tułaczy londyńskich ani słychać, komitety na Anglję i Irlandję, jak i pobór podatku wpadły do Lety, kursują tylko drobne plotki i niepoznane wielkości w szaréj kapocie. Brak życia, tylko czasami kazanie „Głosu Wolnego“ o Mierosławskim, rozlega się głosem wołającego na puszczy.

Helsingfors, 20 grudnia (¹).

Długo nie mogliśmy sobie wytłumaczyć, jakim to sposobem wynikło, że ten sam Berg, który podczas panowania w naszém mieście, nie tylko słowami ale i pieniędzmi głównie przyczynił się do wzniesienia kościoła rzymsko-katolickiego dla Polaków, teraz rabuje i niszczy kościoły i klasztory w Polsce. Lecz przypomniawszy szwedzkie przysłowie: „och hoad gör icke tysken för penigar? (i cóż Niemiec nie zrobi za pieniądze?) łatwo pojmiemy ten bezczelny postępek, który pomimo zabiegów rządowych i kłamstw dziennikarskich oburzenie powszechne wywołał. Berg zapewne w téj zbrodni świętokradzkiéj widzi legalny postępek; odbiera on z procentem co przedtém ofiawał dobrowolnie na kościół polski w Helsingforsie.

Pism czasowych nie brakuje nam w Finlandji, oprócz gazet w fińskim języku, mamy pięć gazet szwedzkich, lecz wiadomości w nich o Polsce są zupełnie fałszywe, bo cenzura i u nas egzystuje. W rosyjskiém języku żadnych gazet tu nie mamy, ale jeden z tygodników trzyma się tak podłych tendencji, że na równi można go postawić z katkowskim organem. Zajście a raczéj manifestacja przeciw carowi i niemczyznie zrobiona w kadeckim korpusie zwanym P a ż e s k i j, zapewne wam wiadomá, więc tu tylko powiem, że jest to fakt, który przekonywa, że nareszcie, chociaż powoli, i młodzież rosyjska przychodzi do uznania, że Niemcy są zakałą ich kraju, a przytém, że słowa apostołów wolnéj Rosji nie są słowem wołającym na puszczy, przeciwnie znajdują dostępną sferę w uczuciach młodego pokolenia, które widząc krwawe mordy w Polsce i tyle zbrodni na narodzie polskim dokonanych, budzi się z uśpienia. Ten fakt na pozór mały, jak nam donoszą z Moskwy, zasmucił mocną redakcję „Moskauer Ztg.“ (pismo nowe, które ma zamiar stale w niemieckim języku wychodzić od Nowego Roku 1865 r.). Kto zna moskiewskich Niemców, ten łatwo odgadnie ich dążność, któréj staje naprzeciw obudzony duch w narodzie moskiewskim przeciwko cudzoziemcom.

Pożary przestały być dziennėm zjawiskiem na wschodzie Rosji, ale za to zbrodnia i pijaństwo stało się dzienną rozrywką moskiewskiego ludu. Na pijaństwo patrzą władze przez palce, bo ono powiększa dochody rządu. Car i cała zgraja dworska nasycona zwycięztwem w Polsce i nad państwami zachodniemi, rzuciła się w rozkosze i w zabawy, oczekując na uczty ślubne n a ś l e d n i k a. Przygotowania do téj uczty w Petersburgu i w Moskwie już rozpoczęto, bo najprzód w Petersburgu a późniéj cała uroczystość w Moskwie ma być odprawiona. W Krymie budują ogromny pałac na letnie pomieszkania dla nowéj księżniczki, która nie umiała oprzéć się woli Fryderyka VII. Księżna z Denemarku ma przybyć w miesiącu lipcu.

Projekt rządu moskiewskiego podany do zarządu banku fińskiego: wypuszczenia nowych papierów fińskich, w celu zamienienia rosyjskich bankowych biletów znajdujących się w Finlandji został nie przyjęty, kurs rosyjskich pieniędzy jest bardzo niski, wartość ich wynosi zaledwo 50%, fińskie zaś stoją 80%. Szwedzkie papiery mają nie tylko tutaj pełny kurs, lecz są bardzo poszukiwane.

Wojsko moskiewskie po dokonanych mordach i bezprawiach w Polsce, wraca rozuzdane w namiętnościach aż do rozbestwienia. Zbrodnie, kradzieże, pijaństwo, hajdamactwo i demoralizacja, jest główną ich rozrywką, któréj używają zapewne dla zatłumienia nieczystego sumienia. Wszelkich moralnych i szlachetnych uczuć dawno się zaparli, i nic dziwnego, bo rząd sam te uczucia zaliczył do zbrodni. Dla potwierdzenia naszych słów przytaczam parę faktów które się tu stały. W Wyborgu młody wojenny lekarz A. Tomaszoff, jedząc objad zadławił się, gdy środki domowe nic mu nie pomogły, udano się do głównego doktora (ordinatorn vid militärho spitalet) Tszepurnowa, lecz ten odmówił swéj pomocy koledze, mówiąc, że Tomaszoff jest lekarzem, więc niech sam sobie da radę. Dyżurny lekarz to samo uczynił, dodając, że dla chorych egzystuje szpital; cywilny lekarz nie odmówił swéj pomocy, ale fatyga jego była już daremna, bo młody lekarz już nie żył. W Helsingforsie nie lała się krew polska, ale Moskale zamierzają i tu odegrać smutny i krwawy dramat, który można przyjąć do nieszczęśliwych dziejów polskiego narodu. Ofiary, które krwią szlachetną i niewinną mają zadowolnić namiętność siepaczy moskiewskich są: podoficer i szeregowiec wojska rosyjskiego stojącego u nas w Helsingforsie, a obaj rodem z Polski. Sąd wojenny złożony z winowajców i łotrów, skazał obydwóch na rozstrzelanie, powodem tego wyroku było co następuje: dzikie i bezczelne obchodzenie się jednego oficera niższéj rangi, z sołdatem rodem Moskalem, wywołało ludzkie oburzenie w podoficerze rodem z Polski, który uważając się za opiekuna swoich podwładnych żołnierzy, udał się z prośbą i skargą do swego kapitana i naczelnika, prosząc o wymiar sprawiedliwości. Zamiast słuszności i sądu, kapitan rodem Moskal, idąc za popędem zwykłym w jego narodzie, złajał go od ostatnich słów (ovett) i zagroził aresztem i Sybirem. Szlachetny podoficer słuchał go spokojnie, lecz gdy podły kapitan nazwał go psem polskim „polsk hund“ i zaczął bić rękojeścią od szpady po głowie i piersiach, dotkięty do żywego obelgą i nikczemną napaścią, a zapomniawszy o swojém nieszczęśliwém położeniu, schwycił jedną ręką napastnika za piersi i silném pchnięciem odtrącił brutalnego kapitana. Kapitan tchórz jak wszyscy tyrani, czując się już wolnym, zaczął krzyczéć co miał siły. Na krzyk jego zbiegł się tłum moskiewskich żołnierzy i skrępowali szlachetnego podoficera, który za ujęcie się i obronę innego, życie teraz straci. Drugim delinkwentem jest szeregowiec tegoż pułku, także rodem z Polski. Wina jego w tém leży, że na krzyk kapitana zaraz nie nadbiegł, a w śledztwie świadczył o okrutném postępowaniu oficera z żołnierzem i o niewinności podoficera. Według zdania tego sławnego sądu, świadectwo to ma dowodzić, że był w związku z podoficerem, czyli inaczéj, że obaj są szlachetnymi Polakami, a więc zasługują na śmierć, chociaż faktów większéj winy niepopełnili. Wyrok śmierci do przybycia z Petersburga jenerał-gubernatora Rakossowskaho został odłożony. Oh! do czegoż to zbrodnia wyuzdana i fałszywy kierunek nie doprowadza.

(¹) List ten tłumaczony z szwedzkiego.—P. R.

POLSKA.

— Komitet urządzający w Królestwie Polskiem w imieniu Aleksandra II, wydał przepisy bez podpisu, jakby był tajemną władzą, prowadzenia wyrobu oraz handlu wódki i spirytusu. Przepisy te, wykażą potrzebę utworzenia nowych biór, nowych urzędników, a więc rozumie się nowych wydatków. Manipulacja dozorowania jest niezmiernie zawiłą, setki niepotrzebnych formalności utrudniają fabrykację; podwyższona opłata skarbowa, podnosi cenę wódki, lecz nie wpłynie na powiększenie wstrzemięźliwości ludu, tylko na zubożenie kraju jest obrachowaną. Przepisy w jaki sposób wódka ma być wieziona, utrudnią komunikacje i sam handel na tem wiele ucierpi. Kary za niewykonanie często niewykonalnych przepisów, prócz odebrania konsensu lub prawa raz na zawsze prowadzenia gorzelni, dochodzą do 180 rubli srebrem.

— Jako introdukcję do odbyć mającego się poboru, Dziennik Warszawski ogłasza rozporządzenie Oberpolicmajstra, nakazujące uskutecznienie od 2 Stycznia do 2 Marca r. b. spisu ludności m. Warszawy. Spis podobny jest nakazany w całéj Polsce.

— Gazeta Narodowa, wspomina o rozporządzeniu niedawném Murawiewa dozwalającem na Litwie używać w stosunkach domowych języka Polskiego... byłby to ze strony Wice-Cara dowód liberalizmu niebroniącego wolnego używania powietrza i wody, jednakże Wileński Wiestnik nic o tem nie wspomina.

— „Ostdeutsche Ztg“ donosi z Sierakowa, w Poznańskiem, że w czasie publicznéj licytacji, przyszło do żywego sporu pomiędzy kupującymi włościanami, a nadleśniczym kierującym licytacją, z powodu, że włościanie nie rozumiejąc ani słowa po niemiecku, słusznie żądali, ażeby licytacja odbywała się w języku krajowym, to jest Polskim. Nadleśniczy nie podzielał przecież tego zdania, licytację zawiesił, włościan zaś najgłośniéj dopominających się o swoje prawa, oddał w ręce prokuratorji.

— Z Wystrucia (Insterburg) donoszą do „Dziennika Poznańskiego“ że właścicielom hoteli tamtejszych pp. Schulzowi i Liedtkemu od nowego roku odjęto koncessję, w skutek zachowania się ich względem Polaków chroniących się przed Moskalami; z Lublińca zaś (w górnym Szląsku) piszą, że w skutek rozporządzenia królewskiego, od czasu do czasu ruchome kolumny złożone z 40 do 100 koni nad granicą pomiędzy górnym Szlązkiem a królestwem mają być wysyłane, aby patrolować wzdłuż granicy. Kolumny te naprzód nie zapowiedzą, dokąd się udadzą, albowiem cel ich wysyłania byłby chybiony. Jak wiadomo, niezadługo w Królestwie rozpocznie się branka.

— Toż samo pismo donosi, że d. 3 stycznia r. b. skazani przez sąd stanu rodacy nasi, zameldowali w Berlinie wniosek o kasację. Prokuratorja w téj

---

pułkownik Timofiejew, miał szpiega który mu o obrocie Narbutta doniósł; przebrany za rybaka, na łódce podpłynął sam pod obóz powstańczy i pozycję jego dokładnie poznał. Urządził zasadzkę i d. 13go maja z przeciwnéj strony zaalarmował powstańców; uszykowanych prowadził Narbutt do niedalekiego brzeźniaku, kiedy przechodzących przez głębokie błoto spotkały pierwsze kule nieprzyjacielskie, wróg zaczajony do koła raził ich bardzo, a przybywało go coraz więcéj, wkrótce ujrzeli się nasi otoczonymi ogromnemi siłami. Bój był zacięty, nieprzyjaciele sami oddawali sprawiedliwość niespożytemu męztwu walczących; Narbutt na czele zagrzewał swoich, wydawał rozkazy, zawsze przytomny, zdawał się mnożyć wśród niebezpieczeństwa; raniony w nogę, podtrzymywany, a późniéj niesiony przez sześciu swoich, nieprzestawał kierować walką. Zgromadzona w około niego kupka, zwraca uwagę Moskali, wszystkie strzały swoje na ten punkt zwracają, już dwóch z pomiędzy sześciu upadło, nareszcie sam Narbutt ugodzony kulą w piersi, skonał, z ostatniem uściśnieniem mówiąc do towarzyszy, że miło jest za ojczyznę umierać. Obok niego poległo jedenastu najwaleczniejszych, reszta, ulegając przemagającéj sile, musiała się rozproszyć po lasach, aby znowu na innem miejscu zebrać się do dalszéj walki.

Wieść o zgonie kochanego powszechnie i już aureolą kilku szczęśliwych potyczek otoczonego wodza, rozbiegła się szybko po okolicy; nazajutrz, na plac boju zeszło się wielu włościan i ciała poległych przeniesiono ze łzami do skromnego w Dubiczach kościołka. Przybyła tam i siostra Ludwika, pani Teodora Mączyńska, która przez cały czas téj kampanji sercem towarzyszyła bratu we wszystkich niebezpieczeństwach, ułatwiała mu komunikacje, nieraz dostarczała żywności, z nią razem była przyjaciołka jéj, panna Antonina Tabeńska, która późniéj w więzieniu miała cierpieć za swój patrjotyzm i pomimo młodości i płci swojéj, pierwsza z kobiet dostąpić zaszczytu służącego dotychczas największym obywatelom, skazaną została na kilkanaście lat do ciężkich robót w kopalniach syberyjskich. Zapytana przez Moskali czy i ona ma między poległymi brata, odpowiedziała: „Wszyscy walczący za Polskę są moi bracia!“ Widok w czerni ubranych, a boleścią i podniesionem uczuciem uświęconych prawie kobiet, cześć ogólna ludności dla zgasłego wodza, samo nareszcie męztwo poległych, wszystko to razem skłoniło rosyjskiego pułkownika, że na odprawienie żałobnego nabożeństwa pozwolił. Może rad był przekonać oczywiście ludność miejscową, że wódz na którym tyle pokładano nadziei, istotnie zginął. Dwanaście trumien ustawiono w maleńkim kościołku, najwyżéj stojąca, pokryta kirem żałobnym, zawierała zwłoki Narbutta; między innemi były ciała dwóch braci Brzozowskich i Leona Kraińskiego, któremu nieraz dowództwo oddzielnych oddziałów poruczane było. Nabożeństwo odbyło się wśród łkania modlącego się ludu, który późniéj jedną, wspólną dla wszystkich dwunastu usypał mogiłę. Na piaszczyste miejsce przywieziono darniny z daleka, miłość ludu darniną wyłożyła ten kopiec, otaczając go czcią prawdziwą, i tak trwał do ostatnich czasów, kiedy Murawjew rozrzucić go kazał, mówiąc iż ciała podobnych ludzi powinny być psom na zjedzenie oddane.

Po śmierci Narbutta, rozproszony oddział skupił się znowu i kilku kolejno miał dowódzców, między którymi najwybitniejszą postacią był tak zwany Ostroga, ale żaden z nich dorównać Ludwikowi nie mógł. Imię jego tak było popularnem, zdolnościom tak wierzono, że pomimo publicznie odbytego pogrzebu, długo wierzyć nie chciano że już go nie ma; w kilka miesięcy jeszcze potem, spotykano włościan upewniających że go widzieli, stał się ludową legendą i pamięć jego długo zostanie świętą na Litwie.

Ludwik Narbutt liczył lat 33 wieku; wzrostu zaledwo średniego, rysy miał regularne i ujmujące, czoło wyniosłe nosiło ślady trosk i myśli twardego bardzo życia; spokojny zazwyczaj, w chwilach stanowczych umiał wydobyć z siebie wielką energję i głos jego wtenczas przybierał ten ton uroczysty, który jak tok elektryczny obiegał i wstrząsał przytomnych. Słuchany jak wódz osiwiały w bojach, kochanym był przez podwładnych jak brat i kolega, wśród ludu wiejskiego szczególną dla siebie miłość wyjednać umiał, a pierwszy na Litwie podniósłszy sztandar powstania, otrzymał to jeszcze od Boga, że zginął w walce, wśród pełnego poczucia osobistéj swobody, a nie po długiem jak tylu dzisiejszych obrońców więzieniu, na szubienicy.

mierze nic dotąd nie uczyniła, być może że późniéj jeszcze korzystała z terminu ubiegającego. Dwóch tylko skazanych nie wniosło o kasacyę, p. Rustejko i Martwell, jako nie będący poddanymi pruskimi. Nie było można przytoczyć powodów, na których wniosek o kasacyę się uzasadnia, bo zasad wyroku nie ogłoszono, a nawet jeszcze nie wypracowano. Sędziowie składający trybunał stanu otrzymali urlop do 16 Stycznia, celem wygotowania zasad wyroku. W połowie marca, rozpocznie się proces przeciw drugiéj seryi rodaków naszych, która z liczby 100 zeszła na 20 jeszcze w śledztwie przedwstępnem. Do tych 20 należy przyłączyć kilkunastu, którzy na proces pierwszy nie przybyli. P. Bolesław Bronikowski i Wiktor Szołdrski stawili się sami.

Różne Wiadomości.

— Piszą nam z Paryża pod d. 7 stycznia r. b.

Odbył się tu wczoraj smutny jak rzadko pogrzeb, bo pogrzeb 23-letniego młodzieńca, dobrze zasłużonego w ostatniem powstaniu, a opuszczonego od swoich. Młodzieńcem o którym chcę mówić był Mieczysław Lipski, urodzony w Galicji 1841 r. Syn żołnierza z czasów napoleońskich, oddany został do szkoły kadetów austrjackich w Wiedniu, zkąd po ukończeniu przepisanych kursów, wyszedł oficerem i wcielony był do pułku huzarów węgierskich; z tymto pułkiem odbywał kampanję włoską i przez Francuzów do niewoli wzięty został; wkrótce jednak był wymieniony i pomieszczony już nie w huzarach, ale w strzelcach konnych austrjackich. Jak tylko zaś powstanie narodowe wybuchło, na pierwszy jego odgłos rzucił obce szeregi i pospieszył zwiększyć hufce powstańcze nad Wisłą, nie zważając na trudności, jakie musiał przełamywać, aby stanąć u zamierzonego celu. Po zaciągnieniu się do oddziału, był zaraz ranny w bitwie pod Miechowem, co go zniewoliło na niejaki czas do opuszczenia pola walki. Po wyzdrowieniu przeniósł się w Lubelskie, i służył w jednym z oddziałów tam operujących, dopóki nie został mianowany organizatorem i naczelnikiem żandarmerji w temże województwie. Zmuszony w miesiącu listopadzie z małą garstką swoich zbliżyć się do granicy galicyjskiéj, ujęty został przez Austrjaków; z rąk jednak ich zdołał się i drugi raz wydobyć, udając poddanego tureckiego. Wydalony z granic państwa austrjackiego przybył nareszcie do Paryża w sierpniu r z. Tu zacząwszy wiele cierpieć fizycznie w skutek ran nie dobrze zagojonych, a moralnie na widok tylu nieszczęść krajowych, oraz będąc wystawionym na największy niedostatek, bo często nie miał i kawałka suchego chleba, musiał pójść do szpitala la Charité, gdzie też wkrótce d. 4 b. m. życia dokonał. Prócz służby szpitalnéj, dwóch tylko kolegów nieboszczyka Wincenty Byszyński i Wacław Bartoszewicz, odprowadzili zwłoki jego na cmentarz Montparnasse, chociaż onegdaj wieczorem kilkudziesięciu o śmierci jego zawiadomionych zostało. N.

— Dzienniki donoszą o zaszłéj śmierci 24 grudnia r. z. w Montpellier ks. Anny Czartoryskiéj, żony ś. p. ks. Adama, a siostry ks. Leona Sapiehy. Pochowaną została obok męża w Montmorency. Znaną była ze swéj dobroczynności.

— W dniu (18) 30 października r. z. umarł ks. Ferdynand Kahn, zakonu kaznodziejskiego, biskup teraszpolski, w europejskiéj Rosji, przez Pjusa IX w r. 1850 mianowany. Zmarły był rodem z Galicji, opiekował się wyłącznie swymi współwyznawcami Niemcami, przebywającymi w Rosji; za jego staraniem założone było seminarjum, wyłącznie dla katolików Niemców w Saratowie; ze sprawą naszą, prócz duchownych stosunków, jako biskup katolicki, nie miał i nie chciał mieć nic wspólnego, była to dla niego rzecz zupełnie obca.

— W Jagiellońskim uniwersytecie otrzymali w miesiącu listopadzie pp. Józef Tyńcniski, stopień doktora prawa; Izydor Krakauer, doktora chirurgji, a pp. Aleksander Jakliński z Ropy, i Jan Kubicki z Wadowic, promocję na magistrów chirurgji.

— We Lwowie wyszły „Monumenta Poloniae historica.“ Pomniki Dziejowe Polski, wydane własnym nakładem i zebrane przez Augusta Bielowskiego, obejmują przeszło sześćdziesiąt arkuszy druku, mianowicie przedmowy stron 32, a tekstu 946, in 4to. Dzieło to, nieocenionéj korzyści dla dziejów naszych, kosztowało wydawcę przeszło 10 lat pracy.

Przegląd polityczny.

Rozpoczynamy dzisiejszy przegląd od baśni, którą kazał p. Bismark wydrukować w swoim organie „Alg. Nord. Ztg.“ i telegrafem rozesłać po Europie. Baśń ta powiada, że emigracja uzbraja się i zamierza nowe wojenne usiłowania rozpocząć. Daléj twierdzi, że ma wybuchnąć powstanie na Litwie i Żmudzi, i oddział zbrojny wylądować od Baltyckiego morza. Czytelników naszych nie potrzebujemy zapewniać, że wiadomość ta zupełnie jest bezzasadną, że żadnego poruszenia i uzbrojenia się w emigracji nie ma i że emigracja, powstania nie myśli wywoływać. Broń, która jeszcze pozostała po powstaniu, partja mianująca się stronnictwem czynu, sprzedaje. Donoszą nam z Kopenhagi, że broń w Szwecji złożona, została sprzedaną przez p. Demontowicza, który a conto należności odebrał od p. Hjerty 14,000 franków; tenże p. Demontowicz, zanominowany przez p. Kurzynę, pojechał do Kopenhagi dla sprzedania okrętu, który pozostał od nieszczęśliwéj wyprawy żmudzkiéj. Jeżeli więc broń i okręt sprzedają, toć nie myślą o powstaniu, a wiadomość puszczona przez p. Bismarka, jest zupełnie fałszywą. Jesteśmy przekonani, że i autor téj wiadomości, dobrze wie, że nie ma ona najmniejszéj zasady, a kłamiąc ją, chciał przez to usprawiedliwić wysyłanie wojsk pruskich nad granicę i nowe gwałty poborowe w Kongresówce i na Litwie, nowy ucisk i bezprawie nad nami dokonywane przez zaborców, upozorować potrzebą wystąpienia przeciwko niby nowym usiłowaniom powstania. Wiadomość ta, i z tego źródła pochodząca, jest zapowiedzeniem utrzymania stanu prześladowania w Polsce jeszcze na długie czasy. Pretekst do utrzymania tego stanu, najezdnicy znajdują we wszystkiém. Któżby np. mógł pomyśléć, że wyrabianie papierosów i szycie krawatek przez nasze kobiety w Zürichu, da powód najezdcom do utrzymywania, iż Polska działaniami emigracji jest zagrożona, i dla tego szubienice muszą być czynne, a teroryzm carski zmniejszonym być nie może. A jednak tak jest, pismo urzędowe moskiewskie „Dziennik Warszawski“ widzi niebezpieczeństwo dla Rosji w tém, że nasi wygnańcy pracują, i oto powiada w Nr. 4 z b. r. „Wynalazek konstrukcji pudełka drewnianego, które pewnemu bawarskiemu nadleśnemu, celem zamordowania tegoż, przesłaném zostało, przypisują polskiemu inżynierowi, który się w bandzie Bosaka znajdował. Pudełko to jest rodzajem maszyny piekielnéj, i utrzymują, że takowe fabrykują się w Szwajcarji przez znajdujących się tam rewolucjonistów polskich. Być może, że tak jest w rzeczy saméj, i że wyrabianie tak zwanych papierosów emigranckich (alias cigarettes à la Bosak) i krawatek emigranckich (alias cravattes à la Pustowojtow), służy tylko za maskę zbrodniczym przedsięwzięciom. Pudełko to napełnione prochem i kulami, urządzone jest w sposób, że za otwarciem wybuch nastąpić musi, i jeszcze fabrykanci podobnych narzędzi dziwią się, że im nie została udzielona amnestja! Także, zajmują się w pewnych kołach wychodców polskich skrzętnie wyrobieniem innych artykułów służących do wykonania skrytobójstw. Do takowych należą pomiędzy innemi tak zwane bomby kieszonkowe wielkości złotówki polskiéj, które za dotknięciem przedmiotu, na który są rzucone, pękają. Także i chemicy polscy, wynaleźć mieli środek zatrucia papieru listowego, śmiertelny na odbiorcy pisma sprawującego skutek. Listy śmiertelne poznać się dają podobno po dziurkach wielkości główki od szpilki, w których się trucizna koncentruje.“ Czytelnicy nam wybaczą tę cytację z urzędowego rosyjskiego pisma w przeglądzie politycznym umieszczoną, lecz baśń p. Bismarka, również jak i denuncjacje „Dzien. War.,“ wykazują kierunek polityki zaborców względem Polski; politykę niszczenia i zazdrości wszelkiéj pracy uczciwéj przez Polaków dokonywanéj. Papierosy zurychskie w oczach rządu moskiewskiego są to machiny piekielne; guziki przy krawatkach, bomby; a papier, to trucizna. Jakże p. Pawliszczew, Berg i inni wielcy moskiewscy ludzie, którzy w Nr. 2 „Dzien. War.“ przyznali, że swojemi denuncjacjami wydalili nas z Lipska, nie lękają się brać „Ojczyzny“ do ręki, boć ona może „śmiertelny na odbiorcy sprawić skutek.“ Ale żart na stronę. Denuncjacje podobne raz przecież powinny przekonać łatwowiernych o rodzaju prawdy głoszonéj przez pisma naszych nieprzyjaciół, a nam dać to poważne przekonanie, że istnością swoją na tém świecie, zawadzamy naszym wrogom, i dla tego walkę z nimi w obronie téj istności prowadzić musimy do ostatka.

Od polityki moskiewsko-niemieckiéj wyrażającéj się w ten sposób, przechodzimy do bytności carowéj w Nicei. Nicejczycy, jak wszyscy spekulanci, bez pamięci na godność swoją, wysadzili się na uroczyste przyjęcie carskiéj krwią polską zafarbowanéj pary, spodziewając się za to hojnéj rublowéj zapłaty ze złupionych polskich majątków. Przypomnieli sobie carowę Mikołajową i jéj marnotrawstwo za granicą, sądzili więc, że i nowa carowa również będzie rozrzutną. Tymczasem, zawiedli się w swoich nadziejach. Piszą nam z Nicei, że wielu Anglików niechcąc obecnością swoją uprzyjemniać pobytu carowéj, jak również oburzeni na właścicieli wil i hotelów, że z powodu jéj przyjazdu podwyższyli cenę mieszkań, opuściło Niceę. Carowa jest skąpą, mało daje chciwym spekulantom, hotele są próżne, więc też spekulanci nie tylko przeklinają swoje głupstwo, lecz wymyślają na carowę, która znowuż na to zupełnie nie zasłużyła. Ustały więc dawne ze strony Nicejczyków łaszenia się i nadskakiwania, a powszechne z ich strony jest życzenie, ażeby sobie carowa gdzieindziéj wyjechała, a dwudziestu bogatych lordów, którzy ich opuścili, powrócili do nich napowrót.

Dzienniki niemieckie pełne są wiadomości o sprawie szlezwicko-holsztyńskiéj, która się bardzo powoli rozsnuwa. Niedawno mówiły one o nieporozumieniach pomiędzy Austrją i Prusami, głosiły zerwanie przymierza, dzisiaj po ogłoszeniu artykułu w „Wiener Abendpost,“ rozpisują się znowuż o nowém zbliżaniu się tych dwóch państw, o ich zgodzie w kwestji księstw nadelbiańskich, która miała nastąpić w skutek koncesji porobionych Prusom przez Austrję. Książe pruski Fryderyk Karol, który miał przybyć do Wiednia i tam zgodę ową do końca doprowadzić wstrzymał jednak swój wyjazd, niewiadomo dla jakich powodów. Jeżeli zgoda w spornéj kwestji, rzeczywiście między wielkiemi niemieckiemi państwami nastąpiła, to z pewnością Prusy przyłączą księztwa do swego terytorjum, lub téż oddadzą władzę Augustenburgowi z prawami swojego namiestnika. Powiększenie to da nowy popęd Prusom do występowania przeciwko małym państwom niemieckim, i rozbudzi silnie namiętność aneksji. Depesza p. Bismarka do Bawarji, zapowiada że Prusy nie pozwolą się małym państwom majoryzować, i jest zapowiedzeniem téj polityki, która od nieszanowania ich woli i interesów, przechodzi do rozkazywania. Daleką jest jednak chwila rozwiązania sprawy księstw nadelbiańskich, i zapewno jeszcze nie jeden fakt nowego rozdwojenia i zgody i znowuż rodwojenia przyjdzie nam zanotować, zanim ostatecznie z wokandy spraw zajmujących publiczność zejdzie Szlezwig i Holsztyn.

Co do encykliki, nawiasową uczynimy wzmiankę, że dzienniki moskiewskie i protestanckie niemieckie, ze szczególnym apetytem wzięły ją na zęby, z zacieraniem ironicznym rąk przypominającém gracza w szachy, gdy przeciwnik mylny chód uczyni, z zamiarem dania szach królowi. Bez komentarzy i bez uwag żadnych umieścimy parę ustępów w tym względzie wziętych z zagranicznych dzienników. Do gazety „Nord“ pisze z Nicei p. Skrypicyn między innemi rzeczami te słowa: „Jest więc widoczną rzeczą, że gdy papież nie uważa już tych konkordatów za obowiązujące, rządy, które je uważały jako korzystne dla siebie, nie powinny uważać ich za ważne, a te rządy, które w skutek okoliczności znajdowały je niedogodnemi, nie są odtąd obowiązane do zachowywania, ponieważ wszystkie te umowy, w skutek encykliki, nie mogą miéć żadnéj wartości i t. d.“ P. Skrypicyn chce więc encyklikę zużytkować na rzecz schizmy i podsuwa myśl zerwania z Rzymem.

Tego już dosyć... nie będziemy miejsca zajmować przytoczeniem tego, co mówi jeden z urzędowych organów rządu badeńskiego, ani téż co mówi w tym względzie gazeta „Neue freie Presse,“ która nazywa encyklikę wyzwaniem pojedynkowém, rzuconém przez papieża niewzruszonym i uznanym zasadom 1789 r.

Rząd jednak austrjacki który tych zasad nie uznaje, inaczéj się zapatruje na ten niewątpliwie ważny akt papieża, którym poruszył powszechnie umysły i do wojny przeciwko sobie powołał. Rząd austrjacki nie wyraził jeszcze swojéj co do encykliki opinji, lecz skonfiskowaniem gazet, które ostro o niéj odzywały się, przekonywa, iż encyklika napisaną została w porozumieniu z dworem wiedeńskim. Nam się zdaje, że encyklika jest manifestem przystąpienia papieża do potrójnego północnego przymierza, które w imie praw boskich, zrobiło sobie zadaniem, zniszczenie własności i narodowości ujarzmionych.

We Francji encyklika dała już powód do poróżnienia się w poglądach religijnych. Zdolniejsza część duchowieństwa francuzkiego, skłania się do gallikanizmu, inni biskupi przyjmują zasady encykliki. Arcybiskup Cambrai i biskup Montauban, ogłosili w dziennikach francuzkich swoje odpowiedzi na okólnik ministra sprawiedliwości i wyznań, zalecający unikania przy ogłaszaniu jubileuszowéj części encykliki, mów, któreby mogły dać powód do błędnych tłumaczeń, twierdząc: iż udzielanie wiernym potrzebnych objaśnień w tym względzie jest właśnie ich obowiązkiem.

O zwycięztwach północnych Amerykanów, donosi nasz korespondent londyński. Zwycięztwa Shermanna i Thomasa, robią położenie południowych niezmiernie trudnem i rodzą prawie pewność upadku sprawy południowych. Pomimo téj coraz większéj pewności, południowi o sprawie swojéj nie zrozpaczyli i postanowili bronić się do ostatka. Więc będzie się jeszcze lać obficie krew w Ameryce, lecz wątpimy, czy ona zaleje pragnienie niepodległości w południowych. Zwyciężeni, rwać się będą do broni i jedność polityczna zdobyta przez Washingtona, już nigdy spoić się ściśle nie da.

St. Domingo dobiło się niepodległości Narwaez bowiem przedstawił dnia 8 stycznia projekt do prawa zno zącego dekret z 1861, który to dekret ziemię dominikańską wcielił do hiszpańskiéj monarchji. W motywach do nowego prawa, powiedziano: „Hiszpanja sądziła, że życzeniem Dominikanów było zostawać pod opieką Hiszpanów. Opór jednak okazany w powstaniu, nie pozwala dłużéj łudzić się. Zachowanie ich pod panowaniem hiszpańskiem byłoby zaborem, a polityka hiszpańska, nie jest polityką zaborów i zdobyczy.“ Prawo to jak i motywa do niego, zasługują na powszechne uznanie. Wątpić nie należy, że Hiszpanja ma jeszcze dosyć siły ażeby małą ludność dominikańską pokonać i nagiąć pod swoje jarzmo. Nie czyni jednak tego, widząc niezłomną wolę w téj ludności oderwania się od Hiszpanji i zostawania w bycie niepodległym Hiszpanja nie chce być zdobywczą, nie chce władać zaborem — i przez to daje świetny przykład poszanowania woli ludu, stwierdzonéj krwią w walce o wolność wytoczoną. Stara zaborcza Hiszpanja, zrzekając się władania nad St. Domingo, wstępuje na drogę sprawiedliwéj i rozumnéj polityki, która poklask w całym postępowym świecie zjednać jéj musi. Rozumne i pełne słuszności postąpienie w St. Domingo, rodzi nadzieje, że i w konflikcie z Peru, Hiszpanja kierować się będzie również zasadami umiarkowania — i pośrednictwo Francji, które miał podobno wyjednać ambasador hiszpański p. Mon, okaże się zbytecznem. Ta nadzieja spokojnego załatwienia kwestji perueńskiéj opiera się jeszcze na poleceniu danem przez Narwaeza, które nakazuje natychmiast ustąpić z Chinchas, jeżeli tylko rząd peruański da obietnice sądowego dochodzenia, przeciwko sprawcom gwałtów.

Potwierdza się także wiadomość, że Hiszpanja ma uznać królestwo włoskie i do Turynu ma być wysłany nadzwyczajny poseł.

W Portugalji otwarte zostały kortezy. Budżet nie zawiera deficytu. Poseł portugalski, ma załatwić nieporozumienia pomiędzy Anglją i Brazylją.

Z Turcji donoszą o rozpuszczeniu na urlopy sześciomiesięczne znacznéj części armji. We Francji także ma nastąpić urlopowanie, co wszystko zapowiada trwanie pokoju przynajmniéj na wiosnę.

Anglja z małem państwem Butan, położonem u stóp Himalaja prowadzi wojnę, która wcale popularną pomiędzy Anglikami nie jest, powiększa bowiem wydatki, a siły Anglji nie powiększy. Twierdzę Dalimkate zdobyli Anglicy na Butańczykach, z małą bardzo stratą. Nepal obiecał pomoc, któréj przybycia Butańczycy wyczekują z niecierpliwością. Jeżeli Butan padnie i wcielony zostanie do posiadłości angielskich, wcieli się w nie więc jeszcze jeden nowy kłopot i nowy powód, który kiedyś te, przez zabory powstałe państwo angielskie w Azji w nicość rozburzy.

Składki na nagrobek dla E. Żeligowskiego w Genewie, nadesłane do redakcji „Ojczyzny“:
J. N. Janowski fr. 2. — A. G. fr. 2.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).